



Burczenie w brzuchu

Karolina Staszak

Kiedy słyszę słynną tezę mówiącą o śmierci malarstwa – przez niektórych krytyków powtarzaną do znudzenia – na ogół wyrażam wobec niej sprzeciw, ale jeśli miałabym potraktować na serio rozstrzygnięcia ważnych w Polsce konkursów malarskich, musiałabym zacząć korygować swój pogląd na temat malarstwa i podpisać się pod słowami kolumbijskiego filozofa, Nicolása Gómeza Dávila: „Poważniejsze niż śmierć sztuk jest to, że martwe nie chcą zamilknąć. Burczenie w brzuchu padliny”. Ten surowy aforyzm wciąż jeszcze traktuję jako otrzewiającą przesadę. Póki co, myślę, że propagowana „śmierć malarstwa” to

tylko zasłona dymna, maskująca o wiele poważniejsze, bo realne problemy – uwiądnięcia, zagubienia czy też celowego pozbycia się kryteriów artystycznych, dramatycznego obniżenia poziomu kształcenia w akademiach, a przede wszystkim utraty przez tzw. ekspertów zrozumienia i uważności wobec dwuwymiarowego medium. I w efekcie tych realnych problemów trawiących świat sztuki rzeczywiście w niedługim czasie może dojść do prawdziwej katastrofy, definitywnego zgonu – bo twórczość będąca świadectwem talentu i efektem pracy w ogóle nie będzie miała szans na zaistnienie.

Sebastian Krok,
„Welcome”, 2017, tempera, akryl,
lakier do podłóg na pościeli
nabitej na krosno, 88 x 132 cm,
Grand Prix 43. Biennale
Malarstwa Bielska Jesień 2017 –
Nagroda Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego oraz
Nagroda Dyrektora Galerii
Bielskiej BWA

Po prawej
Tomasz Kwiatkowski,
„Przedmurze”, 2016,
akryl na płycie, 103 x 140 cm

Karolina Jabłońska,
„Jedząca błoto”, 2016,
olej na płótnie, 120 x 160 cm,
II Nagroda Marszałka
Województwa Śląskiego
43. Biennale Malarstwa Bielska
Jesień 2017

Jolanta Stachyra,
„Afryka a świat. Dobro?
Był? 1”, 2015, akryl na płótnie,
Wyróżnienie Regulaminowe
43. Biennale Malarstwa
Bielska Jesień 2017

Śluszny temat

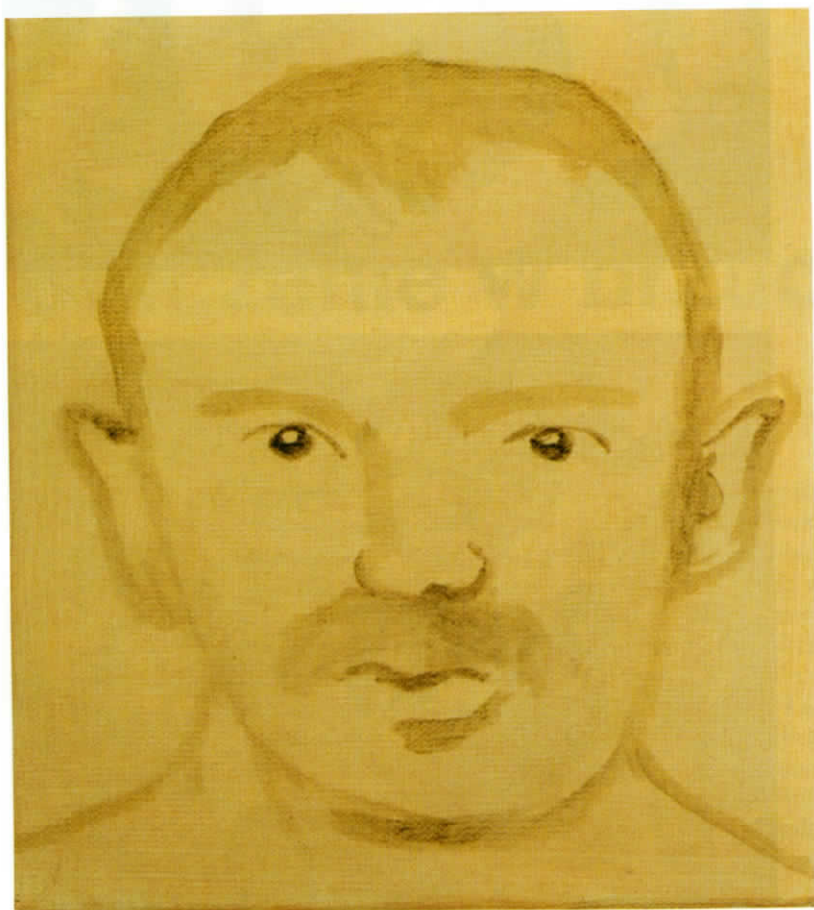
Wspomnienie poprzedniej edycji oraz ogłoszony kilka miesięcy temu skład jury 43. Biennale Malarstwa Bielska Jesień nie napawały mnie optymizmem. O ile można zrozumieć obecność w tym decyzyjnym gremium Hanny Wróblewskiej jako dyrektora Zachęty (choć mam wątpliwość, czy fakt bycia urzędnikiem mówi cokolwiek o kompetencjach krytyczno-artystycznych), o tyle pojawienie się w składzie jurorskim performerera Jerzego Truszkowskiego, artysty multimedialnego Jerzego Kosalki oraz promotora sztuki krytycznej Ryszarda Ziarkiewicza od samego początku budziło, na przemian, moje rozbawienie i irytację. Oto w najważniejszym polskim konkursie o losach malarzy rozstrzygali w tym roku – nie bójmy się tego słowa – dyletanci w zakresie malarstwa. Piszę to z pełną odpowiedzialnością już na podstawie zestawu prac, które jurorzy zakwalifikowali do wystawy.

Kiedy dyrektor bielskiego BWA i zarazem stały członek kapituły Agata Smalcerz podkreśla, m.in. w tekście zamieszczonym w katalogu wystawy, że po raz pierwszy od lat pokazano w tym roku niemal 200 prac, do czego wyjątkowo wykorzystano także sale neorenesansowej Willi Sixta, gdzie „współczesne malarstwo prezentuje się wspaniale”, to aż chciałoby się wierzyć, że nie mamy do czynienia tylko z przechwałkami organizatora Konkursu. Na szczęście Jerzy Kosalka w swoim tekście spuszcza nieco z tonu, wyznając, że „objawień nie było”. Jak w obliczu braku objawień poradzili sobie jurorzy? Jakimi kryteriami postanowili się posłużyć?

Z wypowiedzi, które padły podczas dyskusji panelowej, jasno wynika, że wybierając do wystawy obrazy 70 twórców (co stanowi jedną dziesiątą wszystkich zgłoszonych), postawiono na obowiązkowy pluralizm i dziwnie rozumianą reprezentatywność – tak, jakby musiała być obecna na wystawie każda możliwa stylistyka. Tak więc spośród zgłoszonych propozycji nie wybrano po prostu dobrego malarstwa, bo gdyby w Bielsku chodziło o dobre malarstwo, zobaczylibyśmy na wystawie np. niezakwalifikowaną Natalię Rybkę (laureatkę nie tylko Nagrody „Arteonu”, ale także zdobywczynię nagrody Grand Prix w Konkursie Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie oraz Nagrody Marszałka Województwa Podkarpackiego w Konkursie Jesienne Konfrontacje 2016 w Rzeszowie, pokazywaną w tym roku na legnickich Promocjach), a nie prace np. wyróżnionej Jolanty Stachyry – artystki amatorki, malującej wyjątkowo nieudane obrazki, poruszające problem „kumulacji własności, władzy i środków propagandy w ręku paru mężczyzn”. Intencje podjęcia tematu nierówności ekonomicznych są, oczywiście, bardzo szlachetne, jednak w tych pracach wszystko ►



FOT. 4 X JACEK POLKOWSKI, MAT. PRAS. GALERIA BIELSKIEJ BWA



poza intencjami jest zły i nawet – wobec wizualnej oczywistości – nie zamierzam tego argumentować. Rozumiem, że twórczość amatorska miewa swój niepowtarzalny urok i może wprowadzać do Konkursu jakąś totalnie nieprzewidywalną, nową wartość, jednak to zdecydowanie nie jest ten przypadek.

Podobnie złych obrazów pojawiło się na wystawie znacznie więcej, ale – to prawda – poziom nie zawsze zależy od tego, czy autor jest artystą profesjonalnym czy amatorem. W tym miejscu muszę wyznać, że kompletnie nie rozumiem fenomenu Moniki Chlebek, której prace na Bielskiej Jesieni pojawiły się już przynajmniej po raz trzeci, a niektórzy jurorzy wyrazili ubolewanie, że nie udało się jej nagrodzić. Ja też żałuję, bo to najpewniej oznacza, że Chlebek pojawi się także za dwa lata.

Słuszny temat, który można nazwać „lewicowym”, okazał się kluczem do serc jurorów nie tylko w wypadku prac amatorki Stachyry. Swoją drogą, czy możliwe jest, by Rybkę dyskredytował właśnie temat, jaki podejmuje, a więc Bóg? Co innego Marks! Ryszard Ziarkiewicz o propozycji Ruy Golby pisze: „To bezbożna próba unicestwienia sztuki – rysowane kredą na nie-trwałym podłożu, zanikające kompozycje, które po paru pokazach będą zabrudzoną płachtą. Na jej billboardach mamy lewicowe slogany po niemiecku, a nawet Marksa. Jak mi się to może nie podobać?”. Także Sebastian Krok, laureat pierwszej nagrody, został doceniony za „obskurne, rysunkowe – w sumie lewicowe prace” (Ziarkiewicz), „polityczność i chropowatość” (Wróblewska). Agata Smalczarz uzasadnia następująco decyzję jury: „[Krok zauroczył jurorów] podejmowanym tematem, o dużej wadze i aktualności w pozornie lekkim ujęciu. Cienko malowane, jednobarwne figury mają wszystkie cechy dobrych portretów. Kontrast postaci z intensywnym, jednolitym tłem daje im siłę plakatu. Tło wygląda jak kawałek wyciętego zderzaka samochodowego, w rzeczywistości jest spreparowanym i usztywnionym samochodową farbą prześcieradłem”. A więc pomimo wrażenia zgrzebności i biedy, mamy tu wręcz nadmiar. Jest zaangażowany, „lewicowy” temat (jeden z obrazów przedstawia grupę uchodźców z dzieckiem na pierwszym planie), rzekomą sprawność rysunku (ale cóż oznacza ten skrót myślowy „wszystkie cechy dobrych portretów?”), refleksję nad medium malarskim (bo przecież Krok nie maluje na zwyczajnym płótnie, a jego obrazy nie przyjmują banalnego kształtu prostokąta), a także – jak twierdzi Ziarkiewicz – „dalekie powinowactwo z Andrzejem Wróblewskim” oraz – o czym wspominał sam artysta podczas rozmowy panelowej – intymność, gdyż Krok maluje na prześcieradłach, które niegdyś należały do konkretnych osób i to dla niego jest akurat bardzo ważny szczegół. Szczerze mówiąc, nie wiem, czemu to wszystko na raz ma służyć. Co mają czyjeś prześcieradła do uchodźców

przerysowanych z fotografii prasowej? Czy to są ich prześcieradła? W jakim celu artysta skomplikował kształt podłoża i jak to się ma do tematu? I właściwie, dlaczego nie tworzy własnych kompozycji, tylko przenosi sceny z fotografii prasowych lub z internetowych baz zdjęć? Prace Kroka są w moim odczuciu przykładem typowego dziś ubóstwa wyobraźni, zastąpionej pomysłowością w zakresie podejmowania artystycznych strategii. Może jest to w jakimś sensie interesujące, a może w jakiś sposób urocze jest to zderzenie warsztatowej nieporadności z ujawnionymi ambicjami, ale czy na pewno taka propozycja zasługuje na pierwszą nagrodę w najważniejszym polskim konkursie malarskim?

Problemy z formą – nie tylko artystów

Dużym rozczarowaniem były oprowadzanie kuratorskie oraz dyskusja z udziałem artystów, prowadzona przez malarza-konceptualistę Kamila Kuskowskiego, który starał się rozwinąć wątek współlistnienia malarstwa (w którym ważna jest forma) z Malarstwem (tym „ambitnym”, czyli najczęściej byle jakim, którego nie kupi, co zrozumiałe, żaden kolekcjoner). Kuratorzy nie potrafili powiedzieć niczego ważnego na temat prac, poziom dyskusji był zawstydzająco niski i – podobnie jak w poprzedniej edycji – podkreślano, że inny skład kapituły najpewniej wybrałby innych laureatów. Zastanawiam się więc, po co w ogóle jury? Może lepiej niech artystyczne hierarchie ustalane są poprzez losowanie – podejrzewam, że wyszłoby taniej, a może nawet mniej głupio. Sugerowanie, że sztuka jest obszarem ocen subiektywnych, zawsze jest dla mnie ►

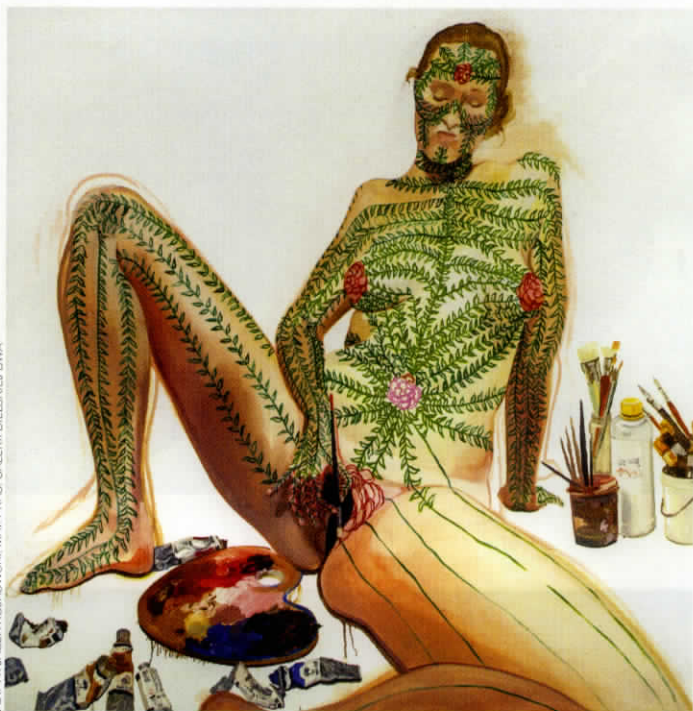
Karolina Balcer,
„Sejm tęczyowy”, 2016,
akryl na płótnie, 45 x 70 cm

Katarzyna Kukuła,
„Malarka”, 2016,
olej na płótnie, 170 x 170 cm,
Wyróżnienie Regulaminowe
43. Biennale Malarstwa
Bielska Jesień 2017,
Wyróżnienie Redakcji
Pisma Artystycznego
„Format”

Po lewej

Joanna Kaucz, z cyklu
„Zabawy z bronią (2)”, 2016,
akryl na płótnie,
120 x 100 cm,
Wyróżnienie Regulaminowe
43. Biennale Malarstwa
Bielska Jesień 2017,
Wyróżnienie Redakcji
Kwartalnika „Artluk”

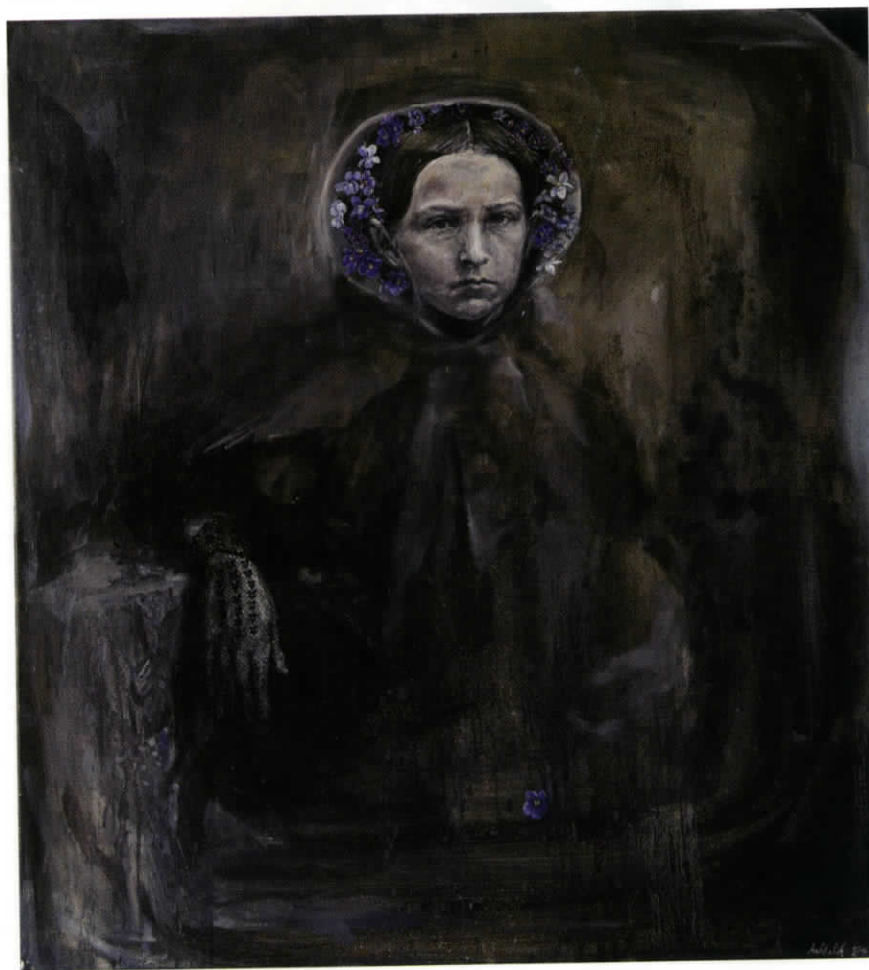
Monika Chlebek,
„Szczękościsk”, 2015,
olej na płótnie, 18 x 15 cm



FOT. 4. JACEK ROJNOWSKI, MAT PRAS. GALERII BIELSKIEJ BWA



FOT. 2 X JACEK ROJOWSKI, MAT. PRAS, GALERII BIELSKIEJ BWA



FOT. MAT. PRAS, GALERII SZTUKI W LEGNICY PROMOCJE 2017

irytujące, ale kiedy sugestie takie padają z ust kogoś, kto uchodzi za eksperta, od którego zależy choćby rozstrzygnięcie Konkursu, możemy mówić już o bezczelności.

Chyba, że mamy do czynienia po prostu z asekuracją? Kiedy jeden z jurorów zwrócił uwagę publiczności na realistyczne, „warsztatowo perfekcyjne obrazy o oryginalnej wymowie społecznej” autorstwa Joanny Kaucz, zachęcając, byśmy podeszli do prac zaobserwować różnorodność faktury, okazało się, że prawdopodobnie sam za bardzo nie wie, o czym mówi. Niech będzie mi wolno zauważyć, że różnicowanie faktur (zwłaszcza perfekcyjne) to trochę coś więcej, niż namalowanie dywanu grubą warstwą farby. Funkcjonują w tekstach i wypowiedziach o sztuce takie sformułowania, które nie odnoszą się już do wizualnego doświadczenia, ponieważ większość ekspertów szafujących słowem straciła wrażliwość – patrzą, lecz niewiele widzą. Świadczy o tym zarówno dowartościowywanie w pierwszej kolejności prac podejmujących tematy społeczne i polityczne, promowanie prac nieudolnych i programowo „chropowatych”, jak i takich propozycji artystycznych, jak nagrodzone drugą nagrodą obrazy Karoliny Jabłonowskiej – „płaskie, świadomie naiwne, prymitywistyczne kompozycje, kreujące skrajnie indywidualny świat przesączony specyficznym poczuciem humoru, dziwnością i nutką horroru”. Nigdy nie zrozumieć zachwytów nad tymi odpychającymi obrazami, ale rozumiem, że są wyraziste – tu nie potrzeba umiejętności dostrzegania niuansów, dostaje się po oczach banalną pstrokacizną.

O problemach z widzeniem może świadczyć także fakt niezakwalifikowania do udziału w bielskiej wystawie zgłoszonego do Konkursu Pawła Baśnika – wcześniej wielokrotnie nagradzanego za swoją twórczość, ostatnio na Najlepszych Dyplomach 2017 w Gdańsku. W Bielsku pokazano natomiast podobne do obrazów Baśnika prace Leny Achtelik – czy uznano je za lepsze od obrazów Baśnika, czy po prostu stwierdzono, że w tej stylistyce można pokazać na wystawie tylko jedną propozycję, a nie dostrzeżono faktu, że między tymi propozycjami występują jednak spore różnice? Inaczej postąpiono w Legnicy, gdzie odbywał się 27. Ogólnopolski Przegląd Malarstwa Młodych. Tam zakwalifikowano oboje artystów, choć ich obrazy powieszono w osobnych galeriach, a szkoda, bo bliskie sąsiedztwo pozwoliłoby zauważyć niuanse – choćby dostrzec jego metamalarskie zacięcie, realizowane w obszarze malarstwa przedstawieniowego (refleksja nad tym, czym w istocie jest malarstwo i jakie cechy tego fenomenu zbliżają obraz do ludzkiego podmiotu) i domyślić się jej pozaplastycznych inspiracji oraz podejścia bardziej ilustracyjnego. O tym, że „podobne” nie oznacza „takie samo” przekonałam się, przysłuchując się rozmowie tej dwójki artystów,

Aleksandra Bujnowska,
Bez tytułu 1, 2016,
olej na płótnie, 80 x 110 cm,
III Nagroda Prezydenta
Miasta Bielska-Białej
43. Biennale Malarstwa
Bielska Jesień 2017

Po lewej

Martyna Ścibior,
„Keep Away”, 2016,
lakier do paznokci
na płótnie, 100 x 100 cm

Lena Achteik,
„Tajemniczy ogród XXI”, 2016,
olej na płótnie, 80 x 100 cm



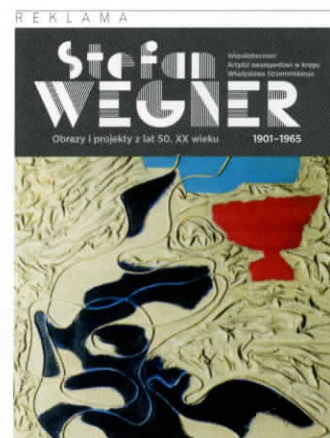
którzy bez podejrzeń wobec siebie o zbyt daleko posunięte inspiracje kolegi/koleżanki dzielili się swoimi refleksjami na temat sztuki.

W Legnicy jurorzy nie stawiali na temat, nie dowartościowali pseudozaangażowania. Andrzej Saj, wieloletni juror Konkursu, podkreślił, że wśród młodych „wzrasta zainteresowanie stroną warsztatową”. Podobno też „malarstwo ciągle dzierży wysoko sztandar lidera dobrych tradycji i rzetelności warsztatowych, choć niewątpliwie ciągle jest targane przez różną maści eksperymentatorów i wyznawców innych mediów”. Przyznam, że znowu nie do końca czuję, co rozumie się tu przez „dobre tradycje i rzetelności warsztatowe”, skoro pierwsza nagroda została przyznana ex aequo artystom, których propozycje artystyczne niewiele mają wspólnego z warsztatem – choć trafniej byłoby powiedzieć, że mają z nim coś wspólnego, ale jako wprawki, ćwiczenia, po których ma szansę nastąpić interesujący rozwój. Mikołaj Kowalski przedstawił byle jakie, poniszczone czy też wywrócone na nice blejtramy, czyli metamalarskie próby, jakich wiele (może poza pracą z mechanizmem zegarowym, którego wskazówka rysuje po zamalowanym płótnie), Kinga Popiela – zaledwie kilka malarskich gestów. Jej pomysł na obraz polega dosłownie na uzyskaniu abstrakcyjnej kompozycji jednym machnięciem. W porządku, niech próbuje, ale to tylko ćwiczenia nad elementarzem, a nie wypracowana forma.

Pośród ponad 200 prac, jakie zobaczyłam na obu wystawach, naprawdę niewiele zostało mi w pamięci jako takie, do których warto będzie wrócić. W większości zresztą są to propozycje już znane, jak obrazy uczestników Bielskiej Jesieni – Aleksandry Bujnowskiej (III nagroda), Roberta Bubla, Martyny Ścibior, Sylwestra Stabryły, Natalii Bażowskiej, Magdaleny Laskowskiej, Jakuba Słomkowskiego, i młodszych artystów biorących udział w legnickich Promocjach – Ewy Kozery, Piotra Tadeusza Mosura i Klaudii Laty. Ciekawie jest przyglądać się tym, którzy nie mieli szczęścia zakwalifikować się do bielskiego Konkursu, a których prace można oglądać w wirtualnej galerii na stronie BWA. Uprzedzam jednak, że ta czynność pogłębia frustrację i niezrozumienie zasad, według których funkcjonuje kapituła – jedna z wielu kapiących grób malarstwu, chyba tylko po to, by później ekshumować zwłoki i angażować je w swoje rozgrywki w polu sztuki jako argument przemawiający za nieuchronnym, koniecznym triumfem bylejakości, której oczywiście nikt nie nazwie po imieniu. ■

43. Biennale Malarstwa Bielska Jesień 2017,
Galeria Bielska BWA i Willa Sixta, Bielsko-Biała,
10.11-31.12.2017;

27. Ogólnopolski Przegląd Malarstwa Młodych
Promocje 2017, Galeria Sztuki w Legnicy, 3.11-3.12.2017



28.11 – 09.12.2017
Galeria Re:Medium, ul. Piotrkowska 113
kurator: Elżbieta Fuchs
DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

ŁÓDŹ

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY
ZE ŚRODKÓW MIASTA ŁÓDZI



MIEJSKA GALERIA SZTUKI W ŁÓDZI
ul. H. Sienkiewicza 44, 90-009 Łódź
www.mgslodz.pl; sekretariat@mgslodz.pl